

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 34 (1238)

Niedziela, 22 września 1985 r.

Rok XXVII

JEDENAŚCIE DNI W AFRYCE

27-ma podróż apostolska Jana Pawła II po kontynencie afrykańskim trwała od 8 do 19 sierpnia br. Papież odwiedził 7 państw afrykańskich: Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun, Afrykę Środkową, Zair, Kenię i Marok. Zapewne niedługo ukaże się komplet przemówień papieskich. Zanim to nastąpi, postaram się wypunktować najważniejsze elementy, które powinny przejść do historii.

PO PIERWSZE: bardzo skromnie zapowiadana wizyta papieska w Afryce nabrała niezwykłego rozgłosu. Stąd wniossek, że Afryka zdobyła zadziwiająco znaczenie międzynarodowe i powtarzając zdanie Jana Pawła II, możemy powiedzieć: „Poznając lepiej Afrykę bardziej ją kochamy”.

PO DRUGIE: nieustannie podkreślana przez Papieża wizja przyszłości Afryki, mimo aktualnych trudności, wynikająca z wielkich wartości ludzkich kontynentu, tak duchowych, jak materialnych. Szczególny akcent Papież położył na: znaczeniu godności ludzkiej, miejscu rodziny, roli kultury rodzimej, specyficznym miejscu biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice oraz ludzi żyjących po świecku, pogłębieniu wiary, uzasadniając, że nic co dobre i godne nie może się dokonać bez ludzi. Dzień zamknięcia 43 Konkresu Eucharystycznego stał się nową okazją do umocnienia więzi między życiem, wiarą i ich centrum — Eucharystią.

PO TRZECIE: zwrócenie szczególnej uwagi papieskiej na obecność innych religii, a szczególnie Islamu, co jest potwierdzeniem drogi ekumenicznej obranej od początku swego Pontyfikatu. Zwróćmy uwagę na ostatnie słowa wypowiedziane przez Papieża w Kamerunie: „Zapraszam Was do rozszerzenia ewangelizacji tak tu dobrze zaczętej, by Ozędzie Jezusowe dotarło do świadomości wszystkich Waszych rodaków. Zachęcam Was także do pogłębienia tej ewangelizacji, z której samiście skorzystali, aby dokonała się



Ojciec Św. opuszcza Katedrę d'Abidjan, którą konsekrował.

większa symbioza między Waszą wiarą i Waszą afrykańską duszą, Waszymi zwyczajami, a naturalnymi wartościami, które w sobie nosicie, a które Chrystus przychodzi przemienić przez swą obecność. Kończąc zachęcam Was do

znalezienia odpowiedzi na nowe problemy duszpasterskie, spowodowane współczesnymi zmianami życia, miast i olbrzymim przyrostem młodzieży studiującej”.

Ks. Wacław SZUBERT

HOMILIA

W każdym człowieku trwa nieustanne zmaganie: cnoty z grzechem, pokory z pychą, uczciwości z niezdrową ambicją, „wielkości” z „małością”. Stąd też i na świecie trwa wielkie zmaganie: sprawiedliwości z nieprawością, pobożności z bezbożnością, dobra ze złem.

Są na świecie ludzie, którzy wypełniają wolę Bożą, według słów Proroka: Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czegoś żąda od ciebie Pan, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim? (Mi 6,8). Przyjęli oni za regułę swego życia „Mądrość zstępującą z góry”, która „jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustepliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy” (Jk 3,17) Mądrością Bożą jest Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Człowieczy.

Zanim Syn Boży dał się poznać ludziom jako Człowiek, ujawnił Bóg swoją wolę światu w Księdze Mądrości: „Umilujcie sprawiedliwość, sędziowie ziemscy! Myślcie o Panu właściwie i szukajcie Go w prostocie serca! Daje się bowiem znaleźć tym, co Go nie wystawiają na próbę, którym nie brak wiary w Niego. Bo przewrotne myśli oddzielają od Boga, a Moc, gdy ją wystawiają na próbę, karcni niemądrych. Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi” (Mdr 1,1-5) Wiedzą o tym ludzie pobożni i tak postępują, aby we wszystkim podobać się Bogu.

Są też, niestety, na świecie ludzie przewrotni, ludzie oddani złu i grzechowi, ludzie bezbożni i niesprawiedliwi. Prorok Izajasz napisał, że „są oni jak morze wzburzone, które się nie może uciszyć i którego fale wyrzucają mul i błoto” (Iz 57,20) Gardzą oni wszystkim, co jest Boże, duchowe, religijne, i szydzą z pobożności. Wiedzę, technikę, bogactwa tego świata oraz władzę, którą zdobyli nad światem przyrody i ludzi, wykorzystują do zaspokajania swych pożądlności, które są trzy: „pożałdliwość ciała, pożałdliwość oczu i pycha tego życia” (I J 2,16) Uważają siebie „za wielkich panów”, wysoko „noszą swe głowy”, lekceważą Prawa Boże i depczą prawa człowieka. Niszczą przyrodę, męczą zwierzęta, dręczą ludzi, zamykają ich w różne systemy, obozy koncentracyjne, więzienia, prześladują za wiarę i przekonania, terroryzują niewinnych, uprowadzają, okradają, gwałcą, mordują, „krewią ludzką” karmiąc swe niezdrowe ambicje i dążenia. Wprowadza-

Tajemnica ludzkiej nieprawości

ją oni na świat i między ludzi wojny i kłótnie, bo — jak pisze Apostoł, św. Jakub: „Gdzie zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki” (Jk 3,16) Stąd raz po raz stajemy wobec „tajemnicy ludzkiej nieprawości”, o której dowiadujemy się od innych, a nieraz doświadczamy jej na „własnej skórze”. Nieraz jesteśmy tym przerażeni i zniechęceni do życia. Nie wiemy już, co o tym myśleć, jak przeciwdziałać, jak nie zwątpić „we wszystko”!

Przez Ewangelię światło Boże zostało rzucone na nasze życie i nadzieja pobożnych pełna jest nieśmiertelności. Bóg przez Proroków i Apostołów, a przede wszystkim przez Syna Swojego, Jezusa Chrystusa, i przez Ducha Świętego, który w Kościele Bożym działa z mocą, pociesza nas w każdym utrapieniu naszym. Już Prorok Izajasz — dwa i pół tysiąca lat temu — pisał: „Słuchajcie słowa Pana, którzy z drżeniem czcicie Jego słowo. Powiedzieli bracia wasi, którzy was nienawidzą, którzy was odpychają przez wzgląd na moje imię: „Niech Pan pokaże swoją chwałę, żebyśmy oglądali waszą radość”. Lecz oni okryją się wstydem” (Iz 66,5). Przyjdzie zguba na bezbożnych, jeżeli się nie nawrócą i nie odmienią swego myślenia i działania. Pan Bóg rozsądzi sprawę naśladowców Kaina, który zabił swego brata, Abła. „A dlaczego go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś sprawiedliwe” (I J 3,12).

Przez Jezusa Chrystusa Bóg wszedł w historię ludzkości i przyjął na siebie los, jaki bezbożni gotują pobożnym na tym świecie. Już samo ich myślenie jest przewrotne: „Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny; sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów” (Mdr 2,12) Jezus Chrystus przeżył największe okrucieństwo od ludzi, którzy „Tak pomyśleli — i pobłądzili, bo własna złość ich zaślepiała. Nie pojęli tajemnic Bożych, nie spodziewali się nagrody za prawość i nie docenili odpłaty dusz czystych” (Mdr 2,21n) Ewangelia jest ostatnim wezwaniem Boga do ludzkości zanim przyjdzie Dzień Sądu Ostatecznego. Ewangelia trwa! „Bezbożni, nawróć-

cie się!” „Pobożni — zachowajcie cierpliwość!” Gdy Sędzia żywych i umarłych przyjdzie, wtedy „biada bezbożnym — a świętym Pańskim cześć!”

Wtedy Jezus Chrystus, a przy Nim każdy sprawiedliwy, „stanie z wielką śmiałością przed tymi, co go uciskali i mieli w pogardzie jego trudy. Gdy ujrzą, wielki przestrasz ich ogarnie i osłupieją na widok nieoczekiwanego zbawienia. Powiedzą pełni żalu do samych siebie, będą jęczeć w utrapieniach ducha: „To ten, co dla nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa; jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hanbę” (Mdr 5,4) Bezbożni „z bojaźnią przyjdą zdać sprawę z win swoich, a w twarz ich oskarżą własne nieprawości” (Mdr 4,19) I będą musieli przyznać: „To myśmy zбочyli z drogi prawdziwej, nie oświeciło nas słońce sprawiedliwości i słońce dla nas nie wzeszło. Nasyciliśmy się na drogach bezprawia i zguby, błędziliśmy po bezdrożnych pustyniach, a drogi Pańskiej nie poznaliśmy. Cóż nam pomogło nasze zuchwalstwo, co dało chełpliwe bogactwo? To wszystko jak cień przeminęło... i nie mogliśmy się wykazać żadnym znakiem cnoty, aleśmy zniszczyli w naszej nieprawości” (Mdr 5,6-9.13).

Wierzmy mocno, że „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza a za złe karze” (Sześć Prawd Wiary) i pamiętajmy, że „Sprawiedliwy powinien być dobry dla ludzi” (Mdr 12,19) oraz, że „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2,4) I według tego postępujemy, a ujrzymy Boże zbawienie.

Ks. Kazimierz Kuczaj T. Chr.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens



Jezus wiary i Jezus historii

Świadomi tego pytamy: czy Jezus, którego wyznajemy w Credo, jest Jezusem niegdyś żyjącym w historii? Czy my naprawdę coś o Nim wiemy?

Historycy nie mają żadnej wątpliwości co do tego, że Jezus istniał. Wszyscy nawet są zgodni co do niektórych szczegółów z Jego życia: Jego przyście z Nazaretu, działalność prorocza, Jego wpływy, zatargi z przedstawicielami duchowieństwa żydowskiego, Jego aresztowanie, skazanie i ukrzyżowanie. Jesteśmy więc pewni, że Jezus żył w Palestynie na początku naszej ery. Ale czy możemy posunąć się dalej? Księgi Nowego Testamentu mówią nam o Nim o wiele więcej.

Przez długi czas sądzono, że Nowy Testament zawiera z jednej strony księgi teologiczne nie mające większego znaczenia historycznego (św. Paweł, św. Jan), z drugiej zaś — księgi historyczne bez wypracowanej teologii (Ewangelie według św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza oraz Dzieje Apostolskie). Później zdano sobie sprawę, że także trzy pierwsze Ewangelie są dziełami teologicznymi. One również przekazują nam wiarę Kościołów z I wieku i mają nas zachęcić do wiary i do nawrócenia się. Niektórzy wywnęśli stąd wniosek, że niewiele możemy dowiedzieć się o Jezusie, co zresztą nie jest takie ważne, że historia nie ma żadnego znaczenia dla wiary i że liczy się tylko sens, jaki Kościół przypisuje osobie Jezusa, szczególnie Jego Śmierci i Zmartwychwstaniu. Kościół katolicki nigdy nie zgodził się na podobne konkluzje, a ogół egzegretów katolickich nie zadowolili się takim wyborem. I dobrze się stało.

Zaczyna się bowiem nowy nurt. Uznano, iż niektóre teorie zawierały wiele nieuzasadnionych założeń, w tym również w doborze kryteriów stanowiących o tym, czy taka lub inna rzecz jest historyczna, czy też nie. Stwierdzono, że Nowy Testament niewiele zaczerpnął z kultury greckiej, lecz jest przesiągnięty Starym Testamentem, dla którego Objawienie dokonuje się w historii i poprzez historię. Poznano lepiej metodę nauczania stosowaną za czasów Jezusa, a polegającą na pamięciowym przyswajaniu nauki nauczyciela. Pan Jezus również musiał się nią posługiwać. Takie uczenie się na pamięć pobudzało do prawdziwej twórczości, a zarazem zapewniało całkowitą wierność mistrzowi. Jest rzeczą dowiedzioną, że nauka historii nie polega na podawaniu surowych, rzekomo

obiektywnych faktów, lecz na przedstawianiu faktów i ich interpretacji. Surowy fakt, bez interpretacji, nie istnieje.

Interpretacja życia Jezusa po Zmartwychwstaniu, jaką w świetle Ducha Świętego dają Apostołowie i Kościół, nie jest wymysłem. Czyżby mieli odwagę cokolwiek zmyślać o Tym, o którym twierdzili, iż jest Mesjaszem, Panem, Synem Bożym? Zmartwychwstanie i Duch Święty obudziły w nich nową pamięć o Jezusie. Ta pamięć nie była zniekształceniem, lecz pełnym i właściwym zrozumieniem Jezusa. Jego życia, czynów, słów i śmierci. Zmartwychwstanie i Duch Święty nie tylko nie uczyniły ich niewiernymi historii, lecz wznieciły w nich wierność prawdziwą, polegającą nie na niewolniczej dosłowności, lecz na trafnym tłumaczeniu czynów i nauk.

Ten, o którym uczą, iż jest Chrystusem, Panem, Synem Bożym, to naprawdę Jezus, z którym obcowali. Jezus zaś to Chrystus, Pan, Syn Boży. Wielkanoc jest wydarzeniem, które pobudziło pamięć, objasniło i pozwoliło dostrzec całej sens tego, co stało się przedtem.

Można zatem stwierdzić, że Ewangelie nie zostały napisane po to, by dać historyczne istnienie komuś, kto nie istniał, ani też by stworzyć pozory rzeczywistości istocie niepewnej. Przeciwnie, zostały one napisane po to, aby nikt nie mógł na nowo wymyślić Chrystusa, aby zapobiec wszelkim nadużyciom „entuzjastów” czy „wizjonerów”, aby z góry odeprzeć wszelkie spekulacje usiłujące dostarczyć tajemniczych rewelacji (gnostycznym). Świadomość uczniów, że Jezus jest jedynym Panem, była tak silna, iż za wszelką cenę chcieli zapobiec temu, by stał się On przedmiotem manipulacji, zależnie od kaprysów i natchnień, chociażby one były „duchowe”. Albowiem Duch Święty podtrzymuje żywą pamięć o Jezusie. Zawsze odsyła do Tego, który urodził się, żył, postępował, przemawiał iak nikt inny i przez to opiera się wszelkim próbom aneksji.

Dlaczego wreszcie mielibyśmy przyniemywać geniuszowi uczniów to, czego odmawiamy Mistrzowi? Czy nie prościej jest myśleć, że to życie, czyny, słowa, śmierć, które nieraz uważano za wymysł gmin chrześcijańskich lub iakiegoś genialnego autora, są udziałem Jezusa? Czyż nie jest bardziej uczciwą myśl, że to dla zachowania wierności wobec historii uczniowie Jezusa mówili o Nim i podali znaczenie Jego życia i śmier-

ci? Czy można odróżniać to, co pochodzi od Chrystusa, od tego, co pochodzi od Jego uczniów? Wszystko jest od Niego i wszystko jest od Jego uczniów. Mamy wierzyć w Tego, który jest istotnie taki, jakim uczniowie Go przedstawiają, nawet jeśli po Wielkanocy i za sprawą Ducha Świętego to, co o Nim mówią, nosi ich znamie, nie po to jednak, by zniekształcić Jego oblicze, lecz dla lepszego przekazania prawdy.

Kim więc jest Ten, w którego wierzymy, gdy odmawiamy Credo?

WIERZE... W JEDNEGO PANA...

Od razu wyrazimy naszą przynależność do Tego, który jest „jednym Panem”. Oznacza to, że Symbol jest głęboko zakorzeniony w Nowym Testamencie. W nim bowiem słowo Pan jest jednym z uprzywilejowanych tytułów określających Jezusa zmartwychwstałego. Jedno z pierwszych wyznań wiary, jakiego nikt bez pomocy Ducha Świętego nie może naprawdę wymówić, głosi: „Jezus jest Panem” (Rz 10, 9—10; 1 Kor 12, 3). Jezus jest „Panem naszym, Jezusem Chrystusem”. Słowo to jest dzisiaj kwestionowane. Przypomina formę społeczności dla nas przestarzałą. A jednak nie możemy go usunąć z języka chrześcijańskiego, jest ono bowiem nabrało treści, którą trudno wyrazić w inny sposób.

Posługując się nim, od razu na początku stwierdzamy, że Ten, do którego należymy, to Chrystus zmartwychwstały, żywy, uwielbiony, siedzący po prawicy Ojca. Ten, w którym urzeczywistniła się figura Syna Człowieczego. Ten, którego misją jest zapoczątkowanie Królestwa Bożego i Sąd Ostateczny u kresu czasów.

Wyznawać ten tytuł to zgadzać się na to, by iść za Jezusem, służyć Mu, być Mu posłusznym, znajdować w Nim sens naszego życia i naszej śmierci. To uznać, że Jezus jest żywy w Kościele, zwłaszcza podczas sprawowania Eucharystii, ofiary i „Wieczerzy Pańskiej” (1 Kor 11, 20), szczególnie w dniu zwanym „dniem Pańskim”, w niedzielę (por. Ap 1, 10). Poprzez ten akt wiary Kościół uznaje, że jest Jego sługą, nie bojaźliwym i poddanym, lecz radosnym, wdzięcznym i pełnym gotowości.

Co więcej, wyznac, że Jezus jest Panem, to uznać, wraz z pierwszymi chrześcijanami, że jest równy Bogu Iz-

(Dokończenie na str. 9)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Mała Edytka towarzyszy mi do kliniki weterynaryjnej z wiązką marchwi dla mego zwierzęcia. Dziennikarz obarczony sprawą transportu osiołka dołącza się do nas. Razem załatwiamy ostatnie jeszcze szczegóły, Edytka natomiast zajęta jest karmieniem Skarbka. Dziennikarz nas opuszcza. Pozostawił szczegółowe instrukcje na kartce notesu. Rozmawiamy spokojnie w kącie kliniki przed zagrodą Skarbka, internista, doktor i ja oczekując przybycia bagażówki, która zawiezie mego osiołka do portu. Nagle młody internista rzuca się w kierunku osiołka, chwytając Edytkę i unosi ją gwałtownie do tyłu. Najwyższy czas. Dwa kopyta uderzają w mur. Bez tej szybkiej interwencji zmiażdżyłby Edytkę. Pod wpływem wrażenia traci przytomność, ale szybko przychodzi do siebie.

Strach przemienia się w złość przeciw temu głupiemu i złośliwemu zwierzęciu. Skarbek nie wróci do Francji. Wiele razy podczas podróży postanawiałam sobie, że pozostawię go na końcu podróży. Tym razem zadecydowane. Nie pozostanie w Jordanii, ale tutaj w Turcji. Zgoda z lekarzem, natychmiast podpisuję akt pozostawienia. Telefon na statek, by powiadomić dziennikarza, że osiołek nie pojedzie i znajduję się na zewnątrz ramię w ramię z Edytką przy gwałtownym opadzie śniegu. Moja złość jest tak wielka przeciw Skarbkowi, że mu życzę, by był tak nieszczęśliwy z nowym właścicielem jak był szczęśliwy ze mną. Myśl, której zaczynam żałować, bo w głębi duszy nie jestem złośliwa... Myny smutne maszerujemy trzymając się za ramiona. Śnieg tnie po twarzy. Topniejące płatki spryskują jezdnię śliską. Nie mam przyzwyczajenia maszerować w pantoflach, boję się upadku przy każdym poślizgnięciu, dlatego też uczepiam się kurczowo ramienia dziewczyny. Wreszcie w ciepłym domu następuje odprężenie. Oczekując naszego przybycia Zofia przygotowała dla nas herbatę. Po rozgrzaniu się wychodzę w kierunku kościoła świętego Antoniego zajęta myśleniem o spotkaniu mojej dziewczynki z szpilkami; czy przynajmniej dzisiaj jest lepiej okryta.

Po drodze spotykam chłopca dźwigającego na głowie taczkę gorących bułeczek. Kupuję jedną i wkładam do kieszeni płaszcza. Mój aniołek jest wciąż tam w swojej przezroczystej sukni. Gdy tylko mnie zobaczyła, wyciąga natychmiast swe rączki. Podnoszę ją i pokrywam pocałunkami. Śmieje się szczęśliwa. Siadamy na schodach kościoła ukryci przed padającym wciąż śniegiem. Dziewczynka odpina swój płaszcz i kładzie swoją główkę na mej piersi. Pozostajemy przytuleni jedna do drugiej. Ofiarowuję jej bułeczkę, którą mam w kieszeni. Nie wygląda na głodną, je ją powoli. Rozmawiamy bez zrozumienia się. Rozśmiesza mnie jej mowa. Od dawna zapadła noc, gdy przychodzi chłopiec na jej poszukiwanie. Muszę pożegnać się. Nigdy więcej jej nie zobaczę. Mój odjazd jest przewidziany na

jutro rano. Jutro będzie oczekiwała mego przyścia, ale na darmo. Ile potrzeba jej czasu, by mnie zapomnieć? Gnębi mnie wciąż szalona myśl, by ją porwać, zachować ją przy mnie na zawsze. Wkładam nieco pieniędzy, które mi jeszcze zostały do jej rączki. Podaje mi paczuszkę szpilek w zamian. Patrzę jak oddala się maleńka w swej przezroczystej sukni. Znika za rogiem ulicy. Zaczynam płakać i nie potrafię się opanować. Stoję bez ruchu na placu, jak gdybym straciła część siebie. Jest to ból bezimienny, zbyt ciężki dla mnie samej. Udaję się do kościoła, klękam z głową ukrytą w dłoniach, polecam Matce Najświętszej to dziecko, które nie zobaczę nigdy. Nie jest dobrze mieć serce, służy nam ono jedynie do zadawania cierpienia.

Rozdział 10: SYRIA — LIBAN

Nadine wraz z dziennikarzem z gazety Huriet towarzyszą mi aż do Azji. Prom potrzebuje zaledwie dziesięć minut na przebycie cieśniny Bosfor. Przed wejściem do luksusowego autobusu, który powiezie mnie aż do Ankary, długo trzymam w moich ramionach Nadine. Przybyłam do Istanbuhu ograbiona ze wszystkiego, a odjeżdżam z wielką walizką napełnioną ubraniami i pamiątkami ofiarowanymi przez Zofię, Nadine, ich mamę oraz małą Edytę. Walizka umieszczona z tyłu autobusu będzie odbywała wraz ze mną podróż w dwóch etapach. Bosfor pozostał od dawna za mną. Dla zmniejszenia smutku rozstania wyjmuję książkę podróżną i czytam umieszczone w niej dedykacje. Najpierw dedykacja Zofii, która odzyskała siły dzięki mojej radości życia i życzy mi „szczęśliwej drogi nie tylko do Jerozolimy, ale do końca”. Następnie dedykacja ojca franciszkanina uszczęśliwionego przez spotkanie ze mną, ponieważ mi napisał: „w świecie, który ubezpiecza ideał od wszelkiego ryzyka, pani wyruszyła bez obliczania za i przeciw”. I dorzuca: „Proszę nie zapominać również o tych, którzy panią pozostawili, wyśmiewali, kpili, atakowali, których imiona nie figurują w tej książce, jednakże gorzkie wspomnienie pozostaje w pani sercu. Uczyniła to pani z powodu swego dziecka, dlatego i za nich powinna się pani modlić w Jerozolimie”.

Ojciec franciszkanin miał dobrą myśl. Nie wpadłabym na nią sama. Modlić się za tych niedobrych ludzi, których spotkałam w drodze... Zastanowię się nad tym... Zobaczę. Jednak pierwsze miejsce zajmują moi chorzy. Trzeba znajdować się w bliskości Boga, by mieć podobne myśli. Drogi ojcze! To wspaniałe, że mi ojciec przypomniał, bym modliła się również w intencji nieprzyjaciół... W moim życiu nie miałam wrogów, ale miałam często sprawę z ludźmi, którzy utrudniali mi życie. Obiecuję, mój ojcze, że od czasu do czasu będę się za nich modliła...

Następna dedykacja pochodzi od konsula, pana J. Simon-Duneau: „Przez zmodyfikowanie zamiaru bez zrezygnowania ukazuje pani dzisiaj, że potrafi pani powiązać elastyczność z wytrwałością. Jest to wiele zalet jak na zwyczajną kobietę”.

Gdy przyjdzie okres wspomnień wyczuwam już teraz szczęście, które odnajdę przy czytaniu tych skreślonych linii by na nowo przeżyć jak w kalejdoskopie obrazy, doświadczenia i uczucia. Moja przygoda jest podobna do Krzyżowców z XI wieku. Ile mężczyzn, kobiet i dzieci podjęło tę drogę, by udać się do Grobu Chrystusa? Nie wiem. Wiem natomiast, że byli opanowani dziwną i tajemniczą mocą, która pchała ich, by potrafili przewyciężyć samych siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Po stronie nadziei u boku Baczyńskiego

Wydawać by się mogło, że minął już czas rozrachunków za lata wojny. Życie zresztą wykazało, że ran, które ona zadała, nie da się zakodować w komputerze i poddać matematycznej obróbce. Wojna burzy miasta, pustoszy pola, ale wojna rujnuje także człowieka — nie tylko w jego wymiarach cielesnych. Myśląc jednak o KRZYSZTOFIE KAMILU BACZYŃSKIM (1921—44), chciałoby się go wpisać do rubryki zysków, jeśli prawdą jest, że talent jego skryształizował się właśnie w tyglu wojny.

Czy zdawał sobie z tego sprawę młody poeta, gdy na brulionie z wierszami z lat 1942-44 wypisał jako motto słowa Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą”? A przecież i dusze wyszły z tej wojny okaleczone. Gdy ręka dźwigała karabin, dusza udźwignąć musiała broń wcale nie mniej skuteczną. Gdy krwawiło ciało dziurawe od kul, duszę strzępił nadmiar cierpienia i lęku. Sytuację tę streścił Baczyński w słowach modlitwy: „Mario, obłoków ciszo. Ciężko nam Boga dźwigać... Mario, tak bardzo boli... tu oto święty skazańców, tu oto dzieci, co rosły, tu oto, Mario — milcząca nawet przed Bogiem śmierć”. Wielu załamało się wtedy, „kiedy się krwawym szwem zszwały dzieje”. Bo za ciężka stała się ziemia, ciało za ciężkie i za ciężkie życie. Błogosławiony, kto w tamte dni ratując te właśnie życie — ratował jeszcze swoje człowieństwo, by nie tylko „być”, ale „być kimś”.

Może właśnie na tym froncie dane było Baczyńskiemu odnieść największe zwycięstwa? „Widzę dojrzałe już i pełne pta-

ki drzewa syte dłuta, a ja — czy jestem w nieśmiertelność ból i pokuta? A ja, czy zawsze niedojrzały...?” — oto przedmiot zatroskania młodego poety, którego twórczość krytycy literatury oceniają jako „zdanie pełne i skończone”. Miał dobrych mistrzów. Inteligentni rodzice, pobożna matka, a przez ostatnie dwa lata także młodziutka żona Barbara — nie tylko opiekunka, ale i natchnienie dla poety. Po Słowackim i Norwidzie wziął w spadku troskę o zachowanie i rozwój swej indywidualności artystycznej oraz zainteresowanie dla postaw moralnych, a po J. Maritanie naczelne idee zakorzenione w Bogu chrześcijańskiego humanizmu. Ponieważ był poetą religijnym, w jego twórczości zwycięża nadzieja: „A mieć ciało, duszę jako słup żelaza — to nie znaczy przejść jak po szkle — po rozpacz, ale niebo unieść ptakom, ale dom unosić w górę: mrówczy dom i ludzki kościół...”, „...i znów pada Bóg kwiat, co jak niebo szumi, i wyschną wreszcie zbrodnie w nieudolnych dłoniach”. Bo ta wojna była przeciw Bogu, przeciw wierze: „Jeśli ci ciało w popiół kruszyć, by wydrzeć Boga z żywej duszy”. Często był to zabieg skuteczny, ale nie zawsze. Imponuje tu postawa obronna Baczyńskiego: „Oto słyszę, jak w popiół przemieniam się i kruszę. I coraz mniejszym ciałem, wierzę we własną duszę”. Już znakomity krytyk literacki K. Wyka zwrócił uwagę, że nurt poezji młodego Krzysztofa jest z pewnością bardzo chrześcijański, zarówno w zakresie analizy egzystencji, jak i modlitewnym charakterze poetyckiej refleksji.

Dziś inny wrzesień. Mówisz, że w takich czasach trudno zostać bohaterem. Zapominasz, że życie jest bojującym na



wielu frontach. Podchorąży Baczyński poległ — ale na jednym tylko froncie. Było to w pierwszym dniu powstania. Miał wtedy zaledwie 23 lata. Zamilkł karabin. Skończyła się wojna. Ale nie wszystko jeszcze załatwione. Trwa walka o lepszy świat, o godność człowieka, o szczęśliwą wieczność. Baczyński chciał mieć coś do powiedzenia na froncie nowym, „gdy zaczniemy walczyć miłością”. I chyba ma nam coś do powiedzenia.

Ks. Antoni DUNAJSKI

Głos Katolicki

Prenumerata :

Francja

— roczna 150 F
— półroczna 75 F

Zagranica

— roczna 170 F
— półroczna 85 F

ABY ZAPRENUMEROWAĆ GŁOS KATOLICKI

Nazwisko i imię : _____

Ulica : _____

Kod pocztowy : _____

Wyrażam pragnienie zaprenumerowania na jeden rok (pół roku) „Głosu Katolickiego”. Wysyłam

- czekiem bankowym
 przekazem wpłaty (mandatem)

sumę : F
(dołączyć przekaz wpłaty do zamówienia)

NIEMY KRZYK DZIECKA

Życie dziecka w łonie matki było przez długi czas okryte tajemnicą. Nazywano je „tajemniczym okresem w życiu człowieka”. Dziś znane jest bardzo dokładnie. Dzięki technice ultradźwiękowej można widzieć płód na ekranie; mogą oglądać go i lekarz, i matka.

Płód w łonie matki został sfotografowany po raz pierwszy w 1965 r. przez szwedzkiego fotografa Lennarta Nilsona. Było to wydarzenie ogromnej wagi, gdyż dało asumpt do badania ciąży metodą ultradźwiękową, polegającą na obserwacji dziecka w łonie matki — na ekranie. Umożliwiło to dokładne poznanie życia dziecka w łonie matki, obserwację jego rozwoju, a w razie choroby — diagnozę i terapię, nawet przeprowadzanie zabiegów chirurgicznych. Przyczyniło się to w znacznej mierze do rozwoju badań naukowych nad przyczynami chorób dziecka i matki w czasie ciąży oraz nad sposobami ich leczenia. Punkt zainteresowania lekarzy przeniósł się z osoby matki na osobę dziecka. Wielu lekarzy zaprzestało dokonywania zabiegów przerywania ciąży, co obserwuje się zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Wielkiej Brytanii i w Australii.

Znany lekarz amerykański, dr Bernard Nathanson, kierownik największej kliniki ginekologicznej w Stanach Zjednoczonych, wykonał techniką ultradźwiękową film dokumentalny, pokazujący dokonywanie przerywania ciąży metodą aspiracji na 12-tygodniowym dziecku. Film zatytułowany *Niemym krzykiem*, trwający 28 minut, robi wstrząsające wrażenie. Pokazuje, jak małe dziecko, 10-centymetrowy człowieczek rozpaczliwie broni się przed morderczym narzędziem, niosącym mu zagładę. Nagrany na kasety audiowizualne, z komentarzem dra Bernarda Nathansona, jest do nabycia za cenę 100 dolarów.

Dr B. Nathanson mówi głosem spokojnym, całkowicie opanowanym: „Po raz pierwszy w historii mamy możliwość dzięki wysoko rozwiniętej technice spojrzeć na sztuczne poronienie z punktu widzenia dziecka — ofiary, którego członki mają być wyrwane ze stawów, ciało pokawałkowane, zgniecione i zniszczone instrumentami lekarza, wykonującego zabieg”.

Na ekranie widać najpierw dziecko, które spokojnie pływa — tańczy z nieopisanym wdziękiem — wewnątrz jaja płodowego, utworzonego z błony przezroczystej jak kryształ. Dziecko mierzy 10 cm. Jego ciało jest już całkowicie uformowane. Jego mózg jest już na właściwym miejscu i przyjął właściwy kształt, podzielony na pięć o-

dębnych części. Jego serduszko bije, przetaczając własną krew, niezależną od krwi matki. Dziecko może już obracać główkę, podnosić rączkę, zgiąć ją w łokciu i nadgarstku.

Następnie na ekranie ukazuje się wkładana do macicy kanka aparatu wsysającego. Gdy przedostaje się ona do jaja płodowego, usta przerażonego dziecka otwierają się w „niemym krzyku”. Dziecko zaczyna poruszać się ze wszystkich sił, by uciec od śmiertelności narzędzia, kurczy się i stawia opór. Jednak kleszcze chwytają i zgniatają główkę dziecka, potem wyrwiają ze stawów rączki, nóżki, kawałkują ciało. W kryształowym jaju płodowym, gdzie dopiero co tańczyło szczęśliwe dzieciątko, pływają kawałki jego trupa. Aparat aspiracyjny wyciąga je z macicy jak skrwawiony strzęp.

Dr Bernard Nathanson mówi: „Nakręciłem ten film, aby pokazać, czym jest naprawdę przerywanie ciąży. Jestem odpowiedzialny za 75 tysięcy sztucznych poronień wykonanych w prowadzonej przeze mnie klinice. Lecz obecnie nawróciłem się na stronę „obrony życia”. Nie jestem ciemniakiem ani człowiekiem prymitywnym. Nie jestem katolikiem ani protestantem. Jestem Żydem i w dodatku kompletnym ateistą. Moje nawrócenie nie jest podyktowane ani motywami religijnymi, ani etycznymi; jest ono wyłącznie naukowe i technologiczne. Po prostu doszedłem do wniosku, że nie ma żadnej różnicy między 12-tygodniowym a 28-tygodniowym płodem. Powinny być traktowane kompletnie tak samo. Dokonanie zabiegu przerywania ciąży jest dzieciobójstwem. Zabijany płód doznaje takich samych cierpień jak dorosły torturowany skazaniec”.

Literatka angielska, Mary Kenney, która przygotowuje ogecznie do druku książkę o sztucznych poronieniach, pisze: „W ciągu ostatnich 16 lat organizacje występujące w obronie życia działają dzielnie i odważnie, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na dzieci nienarodzone. Lecz dopóki płód nie został dokładnie poznany, rezultaty ich działań były nikłe. Dopiero rozwój technologii przychodzi im z pomocą. Jest to paradoksalne, że Kościół, który w przeszłości oskarżany był o obskurantyzm, teraz znajduje poparcie dla swych poglądów w nauce i technologii. Kto obecnie jeszcze mówi, że



płód żyjący w łonie matki jest kawałkiem tkanki czy kulką galarety, używa pojęć wyrzuconych na śmietnik ignorancji — jest prawdziwie zacofany. (...) Mogę przewidzieć, że na początku XXI w. ludzie z przerażeniem i obrzydzeniem będą myśleć o naszych praktykach przerywania ciąży. Będą dziwić się, jak to było możliwe, że w latach osiemdziesiątych zadawanie śmierci nienarodzonym dzieciom wchodziło w zakres polityki społecznej. Nie dlatego, żeby ludzie XXI wieku mieli być bardziej moralni od nas, ale że będą oni bardziej świadomi cierpień płodu usuwanego z łona matki”.

Oprac. Maria Stypułkowska





Zyczliwość jest innym imieniem dobroci — tej samej, o której mówi piosenka: „Błogosławiona dobroć człowieka”, śpiewana przy harcerskich ogniskach. Traktujemy ją jako pożądaną postawę u innych ludzi, dopraszamy się zyczliwości, jakby nam się należała, jakby była łatwa i prosta. To prawda, że spotkanie z ludzką zyczliwością ukazuje ją, jeśli nie aż łatwą, to zawsze prostą, jakby naturalną. Jakże to łudzące!

W długiej drodze rozwoju człowieka zyczliwość stanowi punkt dojścia, w dodatku nieczęsto osiągnany, toteż nie-raz nasze dopraszanie się czyjejs zyczliwości pozostaje daremne, a pretensja zupełnie niesłuszna. Czymże jest bowiem zyczliwość? — Jest postawą człowieka, który zupełnie bezinteresownie angażuje się w czyjąś sprawę, czyjąś potrzebę albo w czyjś rozwój. Kluczowym słowem w tym zdaniu jest: bezinteresownie, to znaczy: nie wynosząc ze swego działania żadnej bezpośredniej ani pośredniej korzyści, nie szukając jej wcale nawet w postaci satysfakcji z własnej szlachetności czy dobrego mniemania o sobie.

Przyznajmy uczciwie, że większość naszych inicjatyw i działań podejmujemy z myślą o sobie lub o tych najbliższych, których przeżywamy jako części swojego rozszerzonego „ja”, a więc: dzieci, współmałżonków, czasem rodzinę. Jesteśmy bowiem „zakodowani” egocentrycznie. Wszystko wokół siebie rozszyfrowujemy pod kątem naszych życzeń i obaw jako zagrażające lub korzystne — według tego działamy lub powstrzymujemy się od działa-

nia. Lubimy nawet dawać okazywać się łaskawi, bo to podnosi w naszych oczach własną naszą wartość i zaskarbia nam uznanie i wdzięczność ze strony innych ludzi, których przecież możemy kiedyś potrzebować... Nasza postawa egocentryczna nie lubi zbytnio otrzymywania od innych, właśnie dlatego, że to nas jakoś zobowiązuje. Nie lubimy czuć się zobowiązani. Wolelibyśmy nie potrzebować niczego od nikogo, wolelibyśmy móc sobie wszystko kupić sami (stąd taka kariera słowa „załatwić sobie”: zdobyć to, co mi potrzebne, nie zaciągając długu wdzięczności). Słowem „załatwione” odcinamy się od tego, z kim „ubiliśmy interes”. Nerwowo spieszymy oddać nawet najdrobniejszą kwotę, żeby być w porządku, zwłaszcza we własnych oczach.

Nie tak jest z zyczliwością: obdarza, udziela się daruje czas i uwagę, i trud, nieraz pieniądze lub rzeczy — nie oczekując niczego wzamian, radując się, że mogła zaradzić jakiejś potrzebie. Przedewszystkim zaś człowiek zyczliwy traktuje innych jako równouprawnionych a nawet wręcz uprzywilejowanych w stosunku do własnego „ja”. W kolizji in-

teresów, czyli w konfliktach, zyczliwość wymaga uprzywilejowania potrzeb innych ludzi, ich rozwoju — co oczywiście nie zakłada zawsze konieczności działania czy podejmowania decyzji na własną szkodę. Do takiej postawy nie dochodzi się zbyt łatwo i za jedyń zamachem, choćby odpowiednie postanowienie było podjęte z całą żarliwością. Chcąc wyjść z wrodzonego egocentryzmu, musimy pracować nad tym, aby nie domagać się wielkim głosem uprzywilejowania własnych potrzeb — także nad tym, by w innych ludziach dostrzec coś więcej aniżeli dostarczyli środków zaspokojenia własnych potrzeb czy też przeciwnie — przeszkody na drodze swoich dążeń. Niekiedy domagamy się nawet, by inni domyślali się naszych potrzeb i ustępowali nam z drogi... Toteż niemałe osiągnięcie w rozwoju w kierunku zyczliwości jest już wtedy, gdy potrafimy innych uważać za rzeczywiście równouprawnionych, gdy potrafimy dostrzec potrzeby innych (wymaga to rozwoju wyobraźni).

Najpowszechniejsza forma zyczliwości przejawia się w postaci troskliwości rodziców wobec dzieci. Ich niesamodzielność i zagrożenie w przebiegu rozwoju apeluje do uczuciowości wyższej rodziców. Dzieci jednak wyrastają, a jeśli zyczliwość ich rodziców nie obejmie innych potrzebujących, może się zdarzyć, że zaniknie u progu starości. Wtedy bowiem świadomość zmniejszania się własnej sprawności i niepokój o siebie narastają i wysuwają własne potrzeby na pierwszy plan w postaci tzw. „zabezpieczenia się”, wyrażającego się gromadzeniem zapasów i ciułaniem — „na starość” właśnie.

Warunkiem rozwoju człowieka w zyczliwości jest doznawanie jej od innych, dostrzeganie własnymi oczyma czyjejs bezinteresowności w udzielaniu, w zainteresowaniu czyimś losem, w zaangażowaniu w cudze potrzeby. Nie wystarczy samo bierne nasycenie się od najmłodszych lat miłością i zyczliwością rodziców oraz nauczycieli, choć jest to niezbędne. Potrzebne jest jeszcze przeżycie tego zdziwienia, jakie w naszym prymitywnym „ja” budzi doznanie czyjejs zyczliwości, dostrzeżenie jej w innym człowieku, okazującym więcej aniżeli „powinien”. Zyczliwość rozpała się w nas jak płomień świecy podawany przez jednych drugim w liturgii wielkosobotniej.

Zyczliwość jest sama jak płomień świecy: spala ją, ale rozsiewa światło, które świeci wszystkim, co znajdują się w jego kręgu.

Elżbieta SUJAK

Wspomnienie o Księdzu Rektorze

13. 08. 1985 r. zakończył swe chlubne i pracowite życie nasz wielki Rodak, niestrudzony Sługa Kościoła, Obronca praw narodu polskiego, **Ksiądz Prałat Zbigniew Bernacki**, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Cała emigracyjna Polonia w bólu i wielkim żalu pogrążona przeżywa tę wielką stratę...

Będąc jeszcze Redaktorem i Dyrektorem „Głosu Katolickiego” zamieścił na jego łamach wiersz p.t.: „Zdziczały kraj”, w którym wykazał tchórzom i niedołęgom, gdzie się gnieździ źródło zła powszechnego.

Jako człowiek o skryzystalizowanej moralności i jako kapłan odważnie drukował wiele wypowiedzi o wyczynach tyranii, która krzywdziła, krzywdzi i będzie gnębić naszą drogą Ojczyznę, i nasz biedny i wyzyskiwany naród.

Doświadczwszy podłości i niesprawiedliwości w niewoli niemieckiej dostrzegając je w życiu i doskonale rozumiał, że to nie była próba szlachetności i subtelności natury, ale podłą niewolą, gnębieniem i niszczeniem człowieka...

Jesteśmy przekonani, że za swe trudy, pracę i modlitwy spotkała Go wieczna nagroda w Królestwie Bożym.

Proszę przyjąć szczerze i serdeczne wyrazy współczucia i połączenie w głębokiej żalobie, która okryła cały Personel „Głosu Katolickiego” w dniu nagłego zgonu Dyrektora tegoż Tygodnika w osobie **śp. Ks. Prałata Zbigniewa Bernackiego**. Zapewniając pamięć modlitewną w Jego intencji pozostaniemy zawsze wiernymi czytelnikami.

M. et Mme Jean Pawlik



Nam zaś żyjącym pozostał wzór śmiałej drogi i nieugiętej walki o wiarę i ideały polskiego Narodu.

Bronisław Łubniewski
Paryż, 25 sierpnia 1985 r.

Dożynki w Lailly-en-Val

W niedzielę 18-go sierpnia w Domu Wypoczynkowym Polskiego Funduszu Humanitarnego w Lailly en Val obchodzono Dożynki, by zachować dawną polską tradycję, by uczcić nasze własne plony.

Od godz. 13.30 były nadawane ludowe piosenki pochodzące z różnych stron Kraju.

Powoli przyjeżdżali goście z Orleanu, z Lailly en Val. Dzieci polskie z Orleanu — w strojach ludowych.

Gospodarz Domu, doktor Przemysław Górecki powitał wszystkich gości, pensjonariuszy i personel, a dzieci witały obecnych chlebem i solą.

Po południu ks. Szulborski odprawił mszę św. w kaplicy zamkowej, po czym udał się w procesji na pola pobłogosławić pola i plony.

Wszyscy zostali zaproszeni przez Dyrektora Góreckiego na podwieczorek, który podano w salonie zamku. Cały personel łącznie z dyrekcją służył obecnym.

Zastępca dyrektora Pan Dukiel, kierował ruchem w pogodzie ducha i w doskonałym humorze. Uśmiechy i zadowolenie były na wszystkich twarzach.

Dyrektor zagał:

„Niedawno, 29-go czerwca, święciliśmy wspólnie Przesilenie Dienne, Św. Jana, Wianki. Ten wieczór pozostawił dla u-

czestników bardzo miłe wspomnienie.

W tym czasie żyto, jarzyny, owoce, dojrzały. Obchodzimy więc zbiory. — Dożynki — Nasze ogrody obrodziły w tym roku bardzo dobrze. Pamiętajmy także, że równocześnie jest to święto Matki Boskiej Zielnej. Zwróćmy się „DO ZIEMI”.

Pozdrawiam Cię Ziemię rodzinną w majestacie dobrych sił!

Ty nas wszystkich przytulasz do łona u kresu sił!

Przykleknijmy z pochylonym czołem ku dobroci stając zwartym kołem.

„Można powiedzieć, że Dożynki to misterium czci dla płodów ziemi.

„Cudu nad Wisłą” — kiedy raz jeszcze Polska udowodniła światu, że „nie zginęła!”

Po wręczeniu gospodarzom Dożynek kosztów wypełnionych plonami zabrzmiała pieśń:

„Modlitwa o chleb”

*Błogosławiona dobroć człowieka —
Wieczna miłość, wieczny trud.*

*W progu chaty na sierotę czeka,
Na łaskawy słońca cud.*

*Wyciągnijmy dłonie ku dobroci,
Niechaj dom nasz słońcem ozłoci.*

*Błogosławiona dobroć człowieka —
Wieczna miłość, wieczny trud.*

*Błogosławiony chleb ziemi czarnej —
Wieczna miłość, wieczny trud*

*Dar matczynej, radosny, ofiarny
Z łona ziemi słońca cud.*

*Daj nam Ojczyźnie powszedniego chleba,
Z łona ziemi, z słonecznego nieba...*

*Błogosławiony chleb ziemi czarnej —
Wieczna miłość, wieczny cud.*

*Sprawiedliwość niech chleb w rękach waży,
Sprawiedliwa dobra dłoń!*

*Niech się krzywda ni zdrada nie zdarzy
Boże Ojczyźnie, krzywdy broń!*

*Sprawiedliwie dzielcie chleb ojcowie —
Łzy sierocy wołają i wdowie —*

Sprawiedliwość niech chleb w rękach waży

Sprawiedliwa dobra dłoń!

Wielu uczestników dumало, marzyło...
Wesoła muzyka ludowa stale była nadawana — być może wywoływała dawne wspomnienia...? osobiste odczucia...? — nikt tego się nie dowie.

Wzruszenie wielkie, przeżycie i zadowolenie były ogólne.

Pod wieczór muzyka ucichła i każdy powoli wracał do siebie. Wracał z nowymi wspomnieniami.

(—)

Karta Praw Młodzieży

zredagowana przez UNESCO

WPROWADZENIE

Zważywszy, że w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka proklamowano, iż „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi co do godności i praw”;

Zważywszy, że fundamentem prawa jest wartość ludzkiej osoby, co wynika z faktu, że jest ona jedyną, niezastąpioną i bogata w nieograniczone możliwości tworzenia, szczęścia i miłości;

Zważywszy, że z uwagi na tę godność młody, jako taki jest osobą ludzką, że młodość jest istotną fazą życia oraz że młody ma prawo w pełni przeżywać swoją młodość i wносить oryginalny wkład w humanizację, w rozwój i odnowę społeczeństwa;

Zważywszy, że młody to nie obiekt, który ma być napełniony, aby stać się dorosłym, to nie przedmiot wśród tylu innych, ale istota wzrastająca, mająca tym samym prawo do szacunku jako istota ludzka;

Zważywszy, że młody, jako istota społeczna, ma swoje miejsce w rodzinie, w szkole, w miejscowej wspólnotce, w społeczeństwie, w instytucjach i że prawa młodego powinny być koniecznie chronione przez prawa powszechne.

MY, „MŁODZIEŻ SWIATA”, proklamujemy niniejszą deklarację praw młodzieży jako cel do osiągnięcia dla wszystkich ludów i dla wszystkich narodów.

Art. 1 Prawo człowieka do zachowania własnej tożsamości

Młodzież ma prawo być uważana za grupę specyficzną, mającą swoje własne wartości i swoją rolę w społeczeństwie.

Art. 2. Prawo do autonomii

Młody ma prawo dysponować środkami do rozwoju i stopniowego podejmowania odpowiedzialności, które mu umożliwią dostęp do autonomii.

Art. 3. Prawo, by kochać

Młody ma prawo wyboru swych przyjaciół bez dyskryminacji z powodu klasy, płci czy rasy.

Art. 4. Prawo by być kochanym

Młody ma prawo, by być respektowanym, rozumianym i kochanym przez własną rodzinę.

Art. 5. Prawo, być słuchanym

Młody ma prawo do wolnego wypowiedzenia się, prawo żeby być słucha-

nym i brany pod uwagę, chociażby jego opinia różniła się od opinii dorosłych.

Art. 6. Prawo, by być informowanym

Młody ma prawo otrzymywać obiektywną informację, szanującą realia współczesnego społeczeństwa.

Art. 7. Prawo do uczestnictwa

Młody ma prawo do czynnego uczestnictwa i angażowania się w życie swojej szkoły i środowiska.

Art. 8. Prawo do życia szkolnego

Młody ma prawo do życia szkolnego o charakterze stałym i sprzyjającym rozwojowi, a także do zrównoważonego porządku dnia, pozostawiającego czas wolny, konieczny na wspólną działalność i wymianę poglądów.

Art. 9. Prawo do równych szans

Młody ma prawo do edukacji nie ograniczanej i bez uprzedzeń.

Art. 10. Prawo do pracy

Młody ma prawo do pracy odpowiedniej do jego uzdolnień i aspiracji.

Art. 11. Prawo do braku doświadczenia

Młody ma prawo dostępu do środowiska pracy bez wymagania uprzedniego doświadczenia.

Art. 12. Prawo do błędów

Młody ma prawo do popełniania

błędów oraz do możliwości wychodzenia z nich.

Art. 13. Prawo do wypoczynku

Młody ma prawo posiadać w swoim środowisku miejsce pozwalające korzystać z wypoczynku organizowanego.

Art. 14. Prawo do moralnego szacunku

Młody ma prawo korzystać z usług w miejscach publicznych bez dyskryminacji.

Art. 15. Prawo do szacunku prawnego

Młody ma prawo uczestniczyć w opracowywaniu ustaw do niego się odnoszących oraz być szanowanym przez siły porządkowe.

Art. 16. Prawo do ochrony

Młody ma prawo być chronionym przed wszelkiego rodzaju manipulacjami: propaganda, indoktrynacja, różne eksperymentowanie (naukowe, edukacyjne itp.).

Art. 17. Prawo do wartości duchowych

Młody ma prawo wybierać, przeżywać i wyrażać swoje duchowe wartości bez sprzeciwu ze strony Państwa.

Art. 18. Prawo do solidarności

Młody ma prawo wzrastać w klimacie pokoju i solidarności i mieć przed oczyma przykłady podziału dóbr i wzajemnej pomocy w skali międzynarodowej, które będą go zachęcać do budowania świata bardziej braterskiego.

(Dokończenie ze str. 3)

raela, którego Biblia grecka nazywa Panem. Jezus, jako Bóg, jest panem historii, sędzią narodów, a nawet kryterium tego sądu. Czynnikiem uczestniczy w pielgrzymce swego Kościoła, by go budować, towarzyszyć mu, oświecać go, nawoływać do wierności, a w razie potrzeby doświadczać, aby mógł powrócić na drogę nawrócenia. Jest jego Panem, nie tyle jako dominujący przełożony, lecz jako oblubieniec kochający i oddany w słowie, sakramentach i darze Ducha.

Dlatego też Kościół i każdy z jego członków ma i wyznaje tylko jednego Pana. Dla pierwszych generacji chrześcijan fakt ten miał bardzo realistyczne znaczenie. Cesarze nakazywali, by ich nazywano, słuchano i czczono jako „pa-

nów”, czyli niemal jako bogów. Dla chrześcijan zaś tylko Jezus był Panem. Każda inna osoba (czy grupa) uważająca się za pana jest uzurpatorem. Każda osoba lub grupa, która domaga się absolutnej władzy nad życiem i śmiercią, przyrównuje się do Boga, zajmuje Jego miejsce, jest oszustem. Wiara w jednego Pana jest źródłem całkowitej wolności wobec tych, którzy przywłaszczają sobie niedopuszczalną władzę. Dla wszelkich totalitaryzmów będzie ona zawsze wyzwaniem nie do zniesienia. Za cenę tego wyzwania chrześcijanie od początku istnienia Kościoła są skazywani na tortury, więzienia, śmierć lub, w skromniejszym wymiarze, na codzienne przykrości.

Opr. Ks. Wacław SZUBERT

Wywiad Księdza Prymasa dla „Die Zeit”

Wydawany w Hamburgu tygodnik „Die Zeit” opublikował wywiad swego wysłannika Hanspakoba Stehle'a z Prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem pt. „Kamienie mówią tam po niemiecku i po polsku”. Wywiad wywołał żywe zainteresowanie opinii publicznej w RFN, oraz — z uwagi na aspekty polityczne — protesty ze strony organizacji przesiedleńczych.

Na pytanie o obecny stan stosunków między Polską a RFN Ks. Prymas odpowiedział: „Nie wiem czy jest w Polsce ktoś, kto jeszcze silniej niż ja życzyłby sobie głębokiego i rzeczowego porozumienia z Niemcami. Jednakże nie powinno ono opierać się na fikcji, lecz na faktach. Jeżeli uwzględnić przesłanki narodowe i psychologiczne, to jak sądzę, po stronie polskiej można skontaktować korzystniejszy klimat porozumienia niż po stronie niemieckiej, gdzie pojawiają się silne głosy rewizjonistyczne. Niekiedy przesyła się do mnie mapy, któ-

re pokazują granicę polsko-niemiecką z 1937 roku, a obszary na wschód od Odry i Nysy jako jedynie „chwilowo pod administracją polską”. Nie stwarza to dobrej atmosfery. Musimy właśnie ze strony kościelnej zrobić wszystko, aby stać ponad takimi emocjami politycznymi i orientować się według faktów”. Co najmniej 10 milionów Polaków, niektórzy w trzeciej generacji, uważa te tereny za swoją ojczyznę — mówił dalej Ks. Prymas — dlatego poruszanie sprawy rewizji granicy jest nierealistyczne. „Sądzę, że organizacje wysiedleńców, podtrzymując dość sztucznie tęsknotę za ojczyzną, utrudniają prawdziwe porozumienie”.

Prymas Polski zauważył dalej, że nie można porównywać sytuacji Niemców w Polsce z położeniem Polaków w RFN. W RFN nikt nie przeszkadza procesom integracyjnym, natomiast od Kościoła w Polsce oczekuje się, by przez utrzymanie i pielęgnowanie języka niemiec-

kiego w zakresie pastoralnym utrudniał integrację wiernych, których rodzice i dziadkowie chcieli tutaj pozostać i są obecnie obywatelami polskimi. „Czynnik budzący w nich niemiecką świadomość narodową — podkreślił Ks. Prymas — powstaje z odrzucania systemu komunistycznego, z problemu wolności i dobrobytu. Zresztą na Śląsku, w czterech czy pięciu miejscowościach, a także w jednym kościele w Warszawie odprawiane są Msze św. po niemiecku, a gdzie ksiądz rozumie po niemiecku, można też spowiadać się w tym języku. Wyolbrzymianie sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce i cała ta rewizjonistyczna gadanina wyrządza jedynie szkody, sieje niepokój. My w Polsce, potrzebujemy spokoju wewnętrznego i zewnętrznego, są one często od siebie zależne, potrzebujemy chrześcijańskiego pokoju z Niemcami, jak i z Ukraincami, Rosjanami, Litwinami, ze wszystkimi sąsiadującymi z nami narodami”.

Kongres Młodzieży w Barcelonie

W dniach 8—15 lipca br. miało miejsce w Barcelonie Światowy Kongres Młodzieży zorganizowany z inicjatywy UNESCO, czyli instytucji ONZ ds. wychowania, wiedzy i kultury. Stolicę Św. na Kongresie reprezentował ks. prał. Józef Michalik z Papieskiej Rady ds. Świeckich.

Z okazji Kongresu Ojciec św. Jan Paweł II przesłał specjalne orędzie do dyrektora generalnego UNESCO, w którym zwraca uwagę na zagrożenia na jakie narażona jest młodzież. W społeczeństwach zachodnich młodzi ludzie przeżywają kryzys własnej tożsamości oraz sensu życia. Podstawowe pytania dotyczące istnienia pozostają bez odpowiedzi godnej i uspokajającej. Przeważa przygniatający sceptycyzm czy też praktyka życia naznaczonego frustracją. Ten niebezpieczny kryzys przyczynia się do tego, że wielu młodych ludzi żyje jakby w kajdanach, bez dalszych horyzontów, albo też popychani są oni do szukania wyjścia w ucieczce od istnienia.

Jan Paweł II zwraca w swym orędziu uwagę na znaki nadziei, opierając się na licznych spotkaniach z mło-

dzieżą w czasie swych podróży apostołskich. Ojciec św. stwierdza, że z pewnością liczna i o cennych przymiotach młodzież jest aktualnie zaangażowana w budowanie cywilizacji miłości; jest zafascynowana Jezusem Chrystusem, któremu otwarła bramy swych serc. Nawiązując do tematu Kongresu, który związany był z wychowaniem, pracą, rozwojem kulturowym, międzynarodowym współdziałaniem, Jan Paweł II pisze, że młodzież szuka społeczności, w której międzynarodowe różnice nie będą przeszkadzały we współpracy; poszukuje społeczności, w której bariery wzniesione między różnymi grupami społecznymi i między narodami z powodu nienawiści, dyskryminacji, lęków nacjonalistycznych czy dążeń do hegemonii ustąpią w końcu na rzecz pogodnego i konstruktywnego współżycia ukierunkowanego ku dobru i rozwojowi ludzkiemu. Z drugiej strony rozpacz, która rodzi przemoc czy przemienia się w nieopanowany konsumizm, powstaje w oparciu o głębokie i odległe przyczyny. Należy je zidentyfikować jasno i z odwagą.

Papież zajął się pojęciem prawidłowego wychowania, które niesą ze so-

bą: wiedza, kultura, technika, ale pod warunkiem, że będą skierowane ku najszlachetniejszemu celowi — formacji osoby ludzkiej. Zachowanie konsekwencji w wychowaniu jest podsumowaniem i zasymilowaniem tych wartości, które stanowią podstawę tożsamości, godności, powołania i odpowiedzialności człowieka jako osoby i jako członka społeczności.

Następnie Ojciec św. podkreślił, że postawa i klimat relatywizmu czy zbytnej swobody, które doszły do głosu, wpływając na utratę czy osłabienie wartości duchowych czy etycznych, nie przyniosły pozytywnych owoców i nie pomogły w autentycznym rozwoju osobowości młodych ludzi. Orędzie kończy się zachętą: „Umiejcie ukazać młodzieży wyższe cele i — podając odpowiednie motywy — domagajcie się od niej również ofiar koniecznych do osiągnięcia tych celów”.

W Kongresie wzięło udział 600 delegatów ze 110 krajów świata. Według przygotowanego przez UNESCO studium, młodzież stanowi 45 proc. ludności świata, a w roku 2000 stanowić będzie 60 proc.

CHWAŁA TOBIE, CISZO!

Wiele już napisano na temat ciszy i milczenia. Sporo na ten temat artykułów, a nawet książek. Pisze się nawet hymny o milczeniu zwraca się uwagę na wymowę ciszy, przypomina się o miejscu milczenia w liturgii.

Wiemy, jak bardzo potrzebna jest cisza każdemu człowiekowi. Potrzebuje jej lekarz i pacjent, pracownik apteki i biblioteki, uczony prowadzący badania i student przygotowujący się do egzaminu, pisarz i muzyk, aktor i słuchacz, śpiewak i sportowiec. Ciszy potrzebuje człowiek modlący się i człowiek mający rozwiązać trudne problemy. Budująca dla pielgrzyma przybywającego do Lourdes jest cisza, panująca tam od bram sanktuarium. Dyżurujący kapłani i świeccy katolicy dyskretnie zwracają uwagę na potrzebę zachowania milczenia. Po zwiedzeniu różnych miejsc w Ziemi Świętej ujmuje wszystkich cisza bazyliki Zwiastowania w Nazarecie. Ojciec św. Paweł VI będąc w tej bazylice, zwrócił uwagę na lekcję milczenia, jaką daje Nazaret. Nie dziwi nas, że sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld urządził w siedzibie kierowanej przez siebie organizacji salę medytacji, przeznaczoną dla ludzi o różnych przekonaniach religijnych i o różnych światopoglądach. Wymowny jest także fakt, że na wystawie „Expo 70” w Osace postawiono pawilon ciszy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo przeszkadza nam hałas. Atakowani hałasem ulicy, miejsc pracy i wypoczynku, narażeni na epidemię hałasu wydobywającego się z odbiorników radiowych i telewizyjnych, z megafonów dworców kolejowych i obiektów sportowych, szukamy oaz ciszy. Coraz trudniej jednak te oazy odnaleźć. Może niejedyną w czasie urlopowych wędrówek odnajdzie miejsce niezagłuszone hałasem. Może uda mu się podziwiać spokój tafli jeziora czy wolnego nurtu rzeki, lub w ciszy przeżyć piękno górskich dolin i bliskość Boga na górskich szczytach? Część osób skorzysta z oaz ciszy, jakimi są domy rekolekcyjne. Chwi-

le rekolekcji to błogosławiony czas milczenia i otwierania się na Boga, który jest Przyjacielem milczenia.

Oazą ciszy może być odwiedzenie kościoła czy kaplicy, gdzie Milczący Obecny czeka na dialog ze swymi wiernymi. W cieniu wiecznej lampki można przeżyć chwile wymownego milczenia. Chwile zadumy przy przydrożnym krzyżu lub kapliczce mogą być także okazją do spotkania Boga.

Szukamy ciszy zewnętrznej, ale ważniejszą od niej jest wewnętrzne skupienie, cisza w nas samych. W celu osiągnięcia tego wewnętrznego milczenia trzeba — zdaniem Chenevière — uciścić wewnętrzny hałas, wywoływany



28 wrzesień — św. Wacław. Król, męczennik, ok 907-929.

Do grona świętych królów, którzy wywarli również znak w historii swego narodu należy bez wątpienia św. Wacław, król czeski. Do dziś jest on głównym bohaterem narodowym. Jego imieniem nazwane są ulice i place w Czechosłowacji. W języku czeskim to imię znaczy tyle, co „wielki sławą”.

Urodzony na dworze książęcym, władcy Czech, Wratysława I i Drahomiry. Nie były to łatwe czasy. Pogaństwo szerzyło się mimo wysiłków słabego jeszcze Kościoła i dworów możnowładców. Zresztą sama Drahomira, pochodząca z kraju Lutyków, pogan, z którymi jeszcze wiek później walczyli i nasi praszczurowie, była co prawda ochrzczona ale sprzyjała pogaństwu.

Wykorzystała moment śmierci swego męża mordując babkę, św. Ludmiłę, żonę pierwszego władcy Czech, Bożywoja. Zaczęła siłą wprowadzać pogaństwo. Interwencja cesarza niemieckiego Henryka I zapobiegła tym poczynaniom. Drahomira musiała oddać rządy swojemu starszemu synowi, Wacławowi.

Dziejopis o św. Wacławie roi się różnymi cudownościami, ale to sprawa wieków i tych, którzy spisywali jego życie. Na pewno był człowiekiem nieprzeciętnym jeżeli w tak młodym wieku dawał sobie rady w rządach państwem podzielonym na wiele prawie, że niezależnych księstw.

Odnaczał się pobożnością i sam miał uprawiać winnicę i pole obsiewane pszenicą, by do katedry dostarczać „dary ziemi i pracy rąk ludzkich” potrzebne

przez wspomnienia, ciekawość i lęki; trzeba oddalać wewnętrzne dyskusje, zwalczać wewnętrzne obsesje i odrzucać zbytnią troskę o samego siebie.

Jedną i drugą formę milczenia miał chyba na myśli papież Paweł VI, kiedy mówił w Nazarecie: Niech odrodzi się w nas szacunek dla milczenia, tej wspaniałej i niezastąpionej duchowej paury; potrzebujemy jej my, którzy jesteśmy atakowani przez tyle hałasów, zamętu i krzyku w naszym współczesnym życiu hałaśliwym, naszej superwrażliwości. O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia, wejścia w siebie, nastawienia na słuchanie dobrych natchnień i słów prawdziwych mistrzów, naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania życia osobowego i wewnętrznego, modlitwy, której Bóg sam słucha w skrytości.

Ks. Stefan CICHY

przy sprawowaniu Najświętszej Ofiary. Zajmował się biednymi i chorymi. Czasem trzeba było wziąć do ręki miecz, by bronić swojej dziedziny.

Matka nie zasypiała gruszek w popiele i myślała wciąż o odzyskaniu tronu i wprowadzeniu pogaństwa. Za jej namową młodszy brat Wacława, Bolesław, zaprosił go na poświęcenie świątyni wznoszonej na zamku w Starym Bolesławcu. Kiedy nic nie przeczującą Wacław udał się tam został podstępnie zamordowany przez oplaconych zbirów.

Głos ludu natychmiast ogłosił Wacława świętym. Zostaje patronem kraju, który zaczęto już wtedy nazywać „krajem korony Wacława”.

Kaplica św. Wacława na Zamku Praskim należy do najpiękniejszych i najbogatszych w świecie.

Bratanica św. Wacława, a córka Bolesława I Okrutnego, Dąbrowska, wprowadzała chrześcijaństwo w Polsce, stając się żoną Mieszka I.

Imię Wacław należy do bardzo popularnych w Czechach. Dwóch królów czeskich, którzy byli zarazem i królami Polski, nosiło to imię.

Również w Polsce to imię należy do znanych o czym choćby świadczy i to, że nasz Naczelny tym imieniem się chlubi.

Korzystając więc z takiej to okazji składamy Mu wielu łask Bożych za przyczyną tak wspaniałego Patrona i oby tak jak i św. Wacław swój Naród, tak ks. Wacław Szubert „Głos Katolicki” prowadził do chwały.

S. KRASOWSKI



LITURGIA NIEDZIELI

25 niedziela zwykła,

PIERWSZE CZYTANIE Mdr 2, 12. 17-20

Jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym,
Bóg ujmie się za nim

Czytanie z Księgi Mądrości.

Bezbożni mówili:

„Zrobmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Zobaczmyż, czy prawdziwe są jego słowa, wypadajmy, co będzie przy jego zejściu.

Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym, Bóg ujmie się za nim i wyrwie go z ręki przeciwników. Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości. Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo — jak mówił — będzie ocalony”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 54 (53), 3-4. 5. 6 i 8 (R.: por. 6b)

Refren: Pan podtrzymuje całe moje życie.

Wybaw mnie, Boże, w imię swoje, mocą swoją broń mojej sprawy.

Boże, wysłuchaj mojej modlitwy, nakłoń ucha na słowo ust moich.

Refren.

Bo powstają przeciwko mnie pyszni, gwałtownicy czyhają na me życie, nie mają oni Boga przed swymi oczyma.

Refren.

Oto mi Bóg dopomaga, Pan podtrzymuje me życie.

Będę Ci chętnie składać ofiarę i słać Tve dobre imię.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Jk 3, 16—4,3

Źródłem niepokoju jest nielad wewnętrzny

Czytanie z listu świętego Jakuba Apostoła.

Najmilsi:

Gdzie zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoce zaś sprawiedliwości sięją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój.

Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlcie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

2 Tes 2,14

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Bóg wezwał nas przez Ewangelię, abyśmy dostąpili chwały naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mk 9, 30-37

Jeśli kto chce być pierwszym niech będzie ostatnim ze wszystkich

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jezus i Jego uczniowie podróżowali

przez Galileę, On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie”. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy w domu, zapytał ich: „O czym to rozmawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczekali się między sobą o to, kto z nich jest największy.

On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”.

Potem wziął dziecko; postawił je przed nimi i objawszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał”.

Oto słowo Pańskie.

PROGRAM POLSKI

16,15 Dziennik Radiowy
20,00 Audycja wieczorna
6,00 Powtórka audycji wieczornej

	196 m	25 m	31 m	41 m	49 m	
SR	1530	11740	9645	7250	6190	6210
KR						
	kHz	kHz	kHz	kHz	kHz	kHz
	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:
Dziennik	16,15	16,15	16,15	16,15	---	16,15
Audycja wieczorna	20,00	---	20,00	20,00	20,00	20,00
Powtórzenie	6,00	---	6,00	---	6,00	---
Misa święta niedzielną	16,30	16,30	16,30	16,30	---	16,30

Oprócz stałych programów Radio Watykańskie nadaje także TRANSMISJE SPECJALNE Z UROCZYSTOŚCI PAPIESKICH I PODRÓŻY APOSTOLSKICH OJCA ŚWIĘTEGO

Transmisje te są prowadzone z komentarzem w różnych językach, w tym również po polsku

Sezione Polacca
Adres: RADIO VATICANA
00120 Città del Vaticano
Tel. (06) 698 4602